

Dyplomacja w opałach – Turcja wobec Iranu

Karol Wasilewski

W oświadczeniu 4 marca Ministerstwo Obrony Narodowej Turcji poinformowało o zestrzeleniu irańskiego pocisku balistycznego, który kierował się w stronę tureckiej przestrzeni powietrznej. Najprawdopodobniej zmierzał w kierunku bazy Incirlik, w której stacjonują m.in. amerykańscy i polscy żołnierze. Incydent stanowi wyzwanie dla dotychczasowego stanowiska Ankary wobec wojny. Politycy tureccy krytykowali zarówno amerykańsko-izraelską operację, jak i ataki Teheranu na państwa Zatoki Perskiej. Wzywali do zaniechania działań zbrojnych i powrotu do negocjacji, oferowali mediacje między stronami konfliktu i apelowali do muzułmańskich państw regionu o wzmożenie aktywności dyplomatycznej. Z kolei prezydencki Urząd ds. Komunikacji konsekwentnie dementował informacje, że turecka przestrzeń powietrzna była wykorzystywana do amerykańskich ataków na Iran.

Turcja do tej pory nadaje pierwszeństwo dyplomacji, ponieważ obawia się, że kontynuacja działań militarnych doprowadzi do rozlania się konfliktu na cały region. Nie chce wzmocnienia pozycji Izraela, gdyż postrzega go jako główny czynnik destabilizujący Bliski Wschód. Liczy też na to, że przeciągająca się operacja w Iranie skłoni prezydenta USA Donalda Trumpa do rozmów z przedstawicielami reżimu w Teheranie. Obawia się jednak, że może zostać zmuszona do podjęcia działań militarnych wskutek posunięć Iranu albo presji partnerów regionalnych i USA. Priorytetem będzie dla niej ochrona własnych granic, ale w przypadku intencjonalnych ataków irańskich na jej terytorium mogłaby się zdecydować na uderzenia odwetowe.

Iran – bliskowschodnia puszka Pandory

Atak na Iran wzbudza wśród tureckich decydentów wiele obaw. Niepokoją się przede wszystkim napływem uchodźców, których – jak przekonują – Turcja nie mogłaby przyjąć. Na jej terytorium przebywa już ok. 3,5 mln uciekinierów z innych państw (przede wszystkim z Syrii i Afganistanu), a jej gospodarka nadal znajduje się w fazie odbudowy (zob. [Turbulentna stabilizacja: turecka gospodarka pod kuratelą Şimşeka](#)). W ostatnich latach skutkowało to ogromnymi napięciami społecznymi, a te rodziły polityczne koszty dla rządzących. 2 marca br. Ankara i Teheran wspólnie zdecydowały o ograniczeniu ruchu osobowego na granicach, dopuszczając powroty do kraju oraz przejścia obywateli państw trzecich.

Niepewność w Ankarze wywołuje także wpływ destabilizacji Iranu na proces pokojowy między tureckim rządem a Partią Pracujących Kurdystanu (PKK). Iran zamieszkuje ok. 10 mln Kurdów, a tamtejsza Partia Wolności Kurdystanu (PJAK) nie podporządkowała się

decyzji lidera PKK Abdullah Öcalana o rozbrojeniu (zob. [Krok w przód, krok w tył – rok turecko-kurdyjskiego procesu pokojowego](#)). W rezultacie tureccy politycy obawiają się, że wskutek osłabienia irańskich struktur państwowych (w tym siłowych) PJAK mógłby zagospodarować część bojowników PKK, którzy sprzeciwiają się procesowi pokojowemu, i podjąć działania wymierzone w Turcję. Niepokój nasiliły pojawiające się w mediach sygnały, że USA i Izrael próbują zmobilizować irackich i irańskich Kurdów do walki z reżimem w Teheranie. Najgorszym dla Turcji scenariuszem byłby rozpad Iranu i powstanie na jego terytorium m.in. kurdyjskiego parapaństwa.

Ankarę martwią też zaburzenia gospodarcze, do jakich doprowadzi osłabienie Iranu. Chodzi zarówno o skutki bezpośrednie – z tego państwa wciąż płynie ok. 13% ogółu tureckiego importu gazu – jak i pośrednie. Turcy wiedzą, że konsekwencją amerykańsko-izraelskich działań wymierzonych w Teheran będzie skok cen ropy. To zaś poskutkuje rosnącą presją inflacyjną w Turcji, co poważnie utrudni realizowane od 2023 r. reformy gospodarcze. Ich podstawowym celem było wyhamowanie tempa wzrostu cen.

Kluczowy wpływ na myślenie decydentów o konflikcie mają jednak zagrożenia, których efektów nie da się łatwo przewidzieć. Wskazywał na to prezydent Recep Tayyip Erdoğan, który apelował o szybkie zakończenie wojny, ponieważ region może zamienić się w „pierścień ognia”. Turcy obawiają się destabilizacji ich sąsiedztwa (przede wszystkim Syrii i Iraku) oraz tego, że ataki odwetowe Iranu przerodzą się w wojnę regionalną. Niepokoi ich perspektywa powstania na Bliskim Wschodzie „próżni bezpieczeństwa”, która będzie sprzyjać aktywności aktorów pozapaństwowych, zwłaszcza organizacji terrorystycznych. Taki scenariusz niweczyłby dorobek tureckiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa z kilku ostatnich lat (stabilizacja Syrii, poprawa stosunków z Irakiem, normalizacja relacji z państwami arabskimi). Rujnowałby też plany Ankary rozbudowy bliskowschodnich połączeń handlowych czy transportowych, a ponadto wymusiłby na Turcji zwiększenie aktywności wojskowej w celu obrony granic i neutralizacji zagrożeń terrorystycznych.

Izrael – nie dla regionalnej hegemonii

Turcy postrzegają działania Izraela jako dążenie do ustanowienia regionalnej hegemonii dzięki przewadze technologicznej i poparciu administracji Trumpa. Dlatego w ostatnich latach, a szczególnie w 2025 r., konsekwentnie krytykowali politykę Tel Awiwu. Jego operacje w Strefie Gazy nazywali ludobójstwem, wyrażali zdecydowany sprzeciw wobec planów przesiedlenia Palestyńczyków i zabiegali o udział w siłach stabilizacyjnych, które miały zostać rozlokowane na terytorium Gazy zgodnie z tzw. planem Trumpa. Potępiali ubiegłoroczne izraelskie ataki na Iran i Katar, akcentując ich niezgodność z prawem międzynarodowym, przestrzegając przed destabilizacją regionu, zarzucając Izraelowi przejście metod terrorystycznych jako polityki państwa, a ostatecznie zamykając turecką przestrzeń powietrzną dla izraelskich samolotów wojskowych i rządowych, a także porty dla izraelskich statków.

Również obecna wojna jest interpretowana przez Ankarę przez pryzmat hegemonicznych dążeń Izraela. Erdoğan winą za jej rozpoczęcie obarczył „prowokacje” izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu. Z jednej strony był to sposób na zdjęcie odpowiedzialności z Trumpa, z którym Turcy wiążą duże nadzieje (zob. [Turcja i USA – kosztowna normalizacja](#)), z drugiej jednak – wyraz przekonania, że Izrael wykorzystuje USA do realizacji własnych interesów

bezpieczeństwa. W opinii Ankary są one definiowane maksymalistycznie i nieracjonalnie, bo dyktują je potrzeby polityczne Netanjahu. W tych uwarunkowaniach szczególny niepokój Turcji wywołują dwie kwestie. Po pierwsze komunikaty z Izraela sugerujące, że Iran mógłby zostać podzielony według linii etnicznych. Po drugie pojawiające się tam głosy, że po neutralizacji Iranu Izrael powinien się zająć zagrożeniami, jakie rodzi dla niego Turcja.

Ankara nie uważa przy tym wojny z Tel Awiwem za bardzo prawdopodobną – traktuje ją jednak jako ryzyko, przed którym trzeba się zabezpieczyć. Dlatego ogłosiła program budowy schronów dla ludności, położyła większy nacisk na rozwój zintegrowanego systemu obrony powietrznej, a także wzmogła zabiegi o zakup od USA myśliwców F-35, co pozwoliłoby jej nieco zniwelować przewagę technologiczną Izraela. Elementem przeciwdziałania izraelskim dążeniom są również konsekwentne apele Turcji do partnerów bliskowschodnich o rozwiązywanie problemów w ramach formatów regionalnych. Ich częścią były nieudane próby zorganizowania na początku lutego br. irańsko-amerykańskich rozmów w Stambule, którym miałyby towarzyszyć delegacje z Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Omanu, Kataru i Egiptu.

Dyplomacja pod presją

Obawy przed negatywnymi skutkami konfliktu w Iranie, zdecydowany sprzeciw wobec polityki Izraela i preferencja dla rozwiązań regionalnych powodują, że Turcja dystansuje się od wojny i naciska na powrót do dyplomacji. Dlatego tamtejsi politycy, zwłaszcza minister spraw zagranicznych Hakan Fidan i prezydent Erdoğan, odbyli serię rozmów z przedstawicielami państw muzułmańskich (m.in. Egiptu, Syrii, Arabii Saudyjskiej, Jordanii, Kataru, Iraku, Indonezji) i zachodnimi sojusznikami (Erdoğan rozmawiał m.in. z Trumpem, sekretarzem generalnym NATO Markiem Rutte czy przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen). Turcy utrzymują kontakty z irańskimi władzami, a prezydent opublikował kondolencje po śmierci ajatollaha Alego Chameneiego, co miało podkreślić bezstronność Turcji.

Stanowisko Ankary wynika też z przekonania, że postulat zmiany reżimu w Teheranie jest oderwany od rzeczywistości. Uważa ona, że jest on zbyt skonsolidowany, aby mógł upaść na skutek ataków z powietrza, nawet zmasowanych. Argumentuje, że nic nie wskazuje na to, aby do jego obalenia miało doprowadzić społeczeństwo irańskie. W jej percepcji zatem usunięcie reżimu musiałoby być skutkiem szerszej zakrojonych działań wojskowych, w tym operacji lądowej – scenariusza, którego Turcy chcieliby uniknąć.

Ankara obawia się, że zostanie wciągnięta w konflikt. Politycy mają świadomość, że w Iranie nie brakuje środowisk, które postulują rozszerzenie działań odwetowych również na tureckie terytorium – oświadczenia Urzędu ds. Komunikacji odpowiadały m.in. na takie wezwania proreżimowych komentatorów. Dlatego Turcja najprawdopodobniej będzie kontynuowała apele o powrót na ścieżkę dyplomacji, prezentując się jako strona, która może skutecznie mediuować między Stanami Zjednoczonymi a Iranem. Jednocześnie, zwłaszcza w ciągu kilku najbliższych dni, Ankara będzie działała pod coraz większą presją. Szczególnie problematyczne byłyby dla niej cztery scenariusze. Pierwszy obejmuje kolejne ataki Iranu na bazę Incirlik lub natowski radar w Kürecik. Drugi wiąże się z naciskami USA na zmianę stanowiska Turcji, gdyby Trump nie zdecydował się na negocjacje z reżimem. Trzeci jest związany z ewentualnym dołączeniem do konfliktu państw arabskich. Dla Turcji kłopotliwa

jest zwłaszcza sytuacja Kataru – najważniejszego sojusznika regionalnego, który m.in. gości turecką bazę wojskową. Czwartym byłyby uderzenia odwetowe Iranu na infrastrukturę energetyczną (np. ropociąg Baku–Tbilisi–Ceyhan, którym transportowane jest ok. 30% ogółu izraelskiego importu ropy) czy ponowienie ataków na Azerbejdżan (5 marca Irańczycy zaatakowali lotnisko w Nachiczewanie), który jest nie tylko sojusznikiem traktatowym Turcji, lecz także bliskim partnerem Izraela.